



Ludwik Rutyna

Sygnatura notacji: **N0151**

Data urodzenia: **10.02.1917 r.**

Data nagrania: **05.2008 r.**

Miejsce nagrania: **plebania, Buczacz, Ukraina**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak**

Czas nagrania: **61 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ludwik Rutyna: Więc ja jestem tutaj w kościele rodzinnym. Tutaj urodziłem się 10 lutego 1917 roku. Rodzice moi mieszkali stąd o 13 kilometrów, w takiej kolonii, ale później wybuchła wojna i właśnie w 1914 roku stamtąd musieli uciekać, ojca zabrali jeszcze na wojnę, matka z siostrami przyjechała tutaj do swoich sióstr na Podzameczek, to jest przedmieście Buczacza. I tutaj mieszkaliśmy, ja też tutaj się narodziłem na tym Podzameczku. Naturalnie czasy wojenne były bardzo trudne. Wtedy też i zaraz po tych działaniach wojennych, jak ojciec wrócił, to później znowu wrócili na swoje dawne miejsce. Mieszkali w ciężkich warunkach. Wtedy też i miałem zapalenie dziąseł. Od tego czasu już zawsze zębów nie miałem prawie wszystkich, no i tych wszystkich. I tak właściwie tam byłem na początku razem ze swoimi rodzicami. Mała była grupka tam tylko tych ludzi. Następnie, ponieważ brat przyrodni ojca mieszkał we Lwowie, nie było tutaj zorganizowane jeszcze szkolnictwo i do szkoły podstawowej douczyszczałem we Lwowie, do kościoła Leona Sapiehy. Później wróciłem z powrotem tutaj do gimnazjum, tu byłem osiem lat, bo taka była wtedy organizacja kościelna. Po maturze studia teologiczne we Lwowie, pięć lat. Po studiach naturalnie, to już później chwyciło o czas wojenny. Tak że właściwie kończyłem w 1941 roku, a wojna już była od 1939 roku, więc właściwie kończyliśmy już tak w konspiracji. Świętej pamięci ksiądz biskup Baziak udzielał nam święceń przy katedrze zamkniętej we Lwowie. Była to tylko mała grupka, bo wojenne czasy, to tak rozproszyły wszystko. I wtedy po święceństwach to dostałem się do parafii pod Tarnopol, do Baworowa jako drugi wikary tam. Choć właściwie nie bardzo był on tam potrzebny, ale jednak w tych warunkach to chodziło o to, gdzie jakie były warunki jeszcze do ulokowania tego księdza, tego drugiego wikarego przenieśli. On w przeciągu, zdaje się, dwóch czy trzech miesięcy, został zamordowany. Tutaj mieliśmy też przykry wypadek napadu. Organista został zastrzelony, proboszcza porwali, żywcem go uprowadzili, a mnie się udało uciec. I później przeżyłem tam do 1945 roku. Bo to były czasy bardzo tragiczne,

rozmaitego rodzaju napady i tak samo też i szykany ze strony tych władz, tych czy innych, czy to były Niemcy, czy Moskale. I w końcu była ewakuacja. Wtedy wyjechałem z resztą parafii i ta grupka tam się też nam rozproszyła, a mieszkalem jakiś czas właśnie koło Prudnika. Tam później byłem na parafii przez 13 lat, a następnie byłem w Koźlu koło Kędzierzyna-Koźle. Tam byłem przez 45 lat. Właściwie 35 lat, bo tamte były łącznie 45 lat. I już później lata przesunęły na emeryturę, 75 lat, trzeba było już opuścić parafię. Wtedy wyjechałem tutaj z powrotem. Dlatego, że właściwie tutaj nikogo nie było. Tak przypadkowo spotkałem się z księdzem biskupem, obecnym ordynariuszem w Łucku, który tu pracował na terenie i Krzemieńca, i tak samo tutaj wschodnich tych rubieży i tutaj też później musiałem po jego konsekracji objąć jego placówkę na terenie tego Krzemieńca. Z Krzemieńca dojeżdżałem do Tarnopola. Tam nie było żadnego nigdzie lokum, po domach kilku tak odprawiałem, a następnie zbudowali, raczej ogrodzili dawną kaplicę zakonną, raczej cmentarną. Teraz była kamieniarskim zakładem i tam właśnie odprawiało się przez kilka lat, a wtedy też pomalutku to życie się rozwijało. W międzyczasie to też przedtem pracowałem w Czortkowie, Borszczowie i stamtąd właściwie do Buczacza. W Buczaczu to było niby poświęcenie tego kościoła po uzyskaniu tej ruiny 20 sierpnia w 1992 roku i wtedy też i dojeżdżałem do Tarnopola, a z Tarnopola później już można było się zwolnić, dlatego że tam przyszedł ksiądz, który mógł tam zostać, z Tarnowa i tutaj byłem w Buczaczu. Tutaj na terenie Buczacza to było ludzi bardzo mało. Ludzie byli naprawdę bardzo wszyscy przestraszeni. Pamiętam, że pierwszą tutaj noc ktoś mi nawet chciał gdzieś znaleźć jakiś nocleg. Nie było w ogóle gdzie się przespać. To wtedy poszedłem do niedalekiego, 25 kilometrów stąd odległego, Złotego Potoku, tam był też ten kościół, zamieniony był wtedy na dom kultury, a więc tam jak oddali, w takim kąciku tam mieszkalem aż do zimy. W zimie to trzeba było stamtąd uciekać, to tutaj nawet przyjęła mnie pewna rodzina prawosławna. Dlatego, że Polacy się wszyscy bali, bo taka była właściwie atmosfera, że nikt do polskości się właściwie nie przyznawał. Kto tak bardzo o to zabiegał, to go też i w krótkim czasie nie było. Bo to było po linii polityki i jednych, i drugich naszych kochanych okupantów. I Niemcy, i tak samo Moskale właściwie ten element polski tutaj traktowali jako pewną przeszkodę do ich planów. Nie będzie narodowości, nie będzie też i tutaj żadnej polskości i tym samym też będą sobie tutaj jak chcieli, to dalej urzędować. I wtedy była ta ewakuacja. Po tej ewakuacji, to znalazłem się na Śląsku Opolskim. Tam pracowałem w diecezji. Przedtem to była katowicka, później podzielili też i odrębną opolską, i tam w jednej parafii oni pochodzili, ci parafianie spod Trembowli. Też taka była czysto prawie polska wioska. Przeszli też taki dość poważny napad, ale zdołali się obronić. I tam było właściwie to życie bardzo takie porządkujące się. Na początku to też było coś blisko dziesięć kościołów do obsłużenia, a później też stamtąd przenieśli się, bo na terenie ksiądz biskup uważał, że powinienem tam zająć się budową kościoła właśnie w tym Koźlu i tam przyszedłem do tego Koźla, tam mieszkalem z tymi Ślązakami. Naturalnie to było dla nich zaskoczenie. Bo jak oni mówili: „A przyszedł taki hadziaz”. A hadziaz to takie było właśnie określenie troszkę poniżające, choć to oznacza gospodarz, ale na krótkim czasie się z nimi zżyłem, tam byłem przecież tych 35 lat blisko i tam pracowaliśmy, też było pięć kościołów, ale w końcu przyszedł rok już emerytury i 75. życia, to wtedy trzeba było iść na emeryturę i wtedy się zastanowiłem i pomyślałem, że tutaj taka wielka potrzeba, a czułem się dostatecznie zdrowotnie i dlatego też tutaj za pomocą właśnie tego księdza biskupa Trofimiuka, od którego dostałem właśnie to zaproszenie, przyjechałem tutaj i tak ta praca się tutaj już na tych terenach rozwijała. To zaczęliśmy od Krzemieńca. Tam w Krzemieńcu to było kiedyś to słynne liceum krzemienieckie. Tam wszystkich tych profesorów Niemcy wymordowali. Byli pogrzebani w jednej takiej parceli, ogrodzie takim. Stamtąd była ekshumacja na cmentarz, tam jest też taka zrobiona też i pewna tablica, i również też i grobowiec. A stamtąd to trzeba było się przesunąć już tutaj na tereny południowe. Tam był przecież kanion, który zastąpił na razie i ja byłem wtedy w Czortkowie. Czortków,

Borszczów, Kopyczyńce i później też myślałem o Buczaczu, bo tutaj Buczacz to miejscowość rodzinna. I w Buczaczu tutaj mieliśmy 20 sierpnia w 1992 roku mieliśmy tę konsekrację tego kościoła, znaczy rekonsekrację i stąd też już później to się rozwijała ta możliwość pracy i to przyszedł do tego później i Złoty Potok, dawna placówka dominikańska, i Porchowa, kościół zupełnie prawie nowy, dopiero świeżo zbudowany, Koropiec, taka piękna okolica nad Dniestrem. Tam patronem był Badeni. Taka bardzo wdzięcznie tam wspomniana ta rodzina Badenich, tego hrabiego Badeniego i później też, i Zielone Ujście przepiękny kościół, gdzie niestety ludzi też już później brakło. Tak samo też i po kolei ostatnio, to jeszcze był kościół w kierunku na Stare Pertykowce, to kościół też bardzo ładny, pamiętam go. Bo jak byliśmy tu w seminarium, jako Sodalicia Mariańska, wchodziliśmy tam na to poświęcenie, a to był kościół, który był na tej właśnie linii frontu między Moskalami a komunistami, a Niemcami. Był bardzo zniszczony, ale udało mu się też odnowić i tak. A, Trybuchowce i jeszcze też inne tutaj kościoły, choć nie wszędzie się udało coś zrobić to, co było należało, bo w wielu wypadkach to były i pewno trudności ze strony naszych tutaj kochanych władz. Tak że tej pracy tutaj nie brakowało. Ale jak już tutaj wspominałem, łącznie przy tej grupie, że łatwiej odbudować kościół, aniżeli odnowić parafię na tych terenach, ponieważ tutaj był ten front przez okres sześciu tygodni, gdzie został zupełnie zniszczony też i Tarnopol, miasto wojewódzkie, a ten pas między Tarnopolem a Dniestrem to był obiektem właśnie wojen, walk przez sześć tygodni. Na tym najbardziej ucierpiało miejscowe społeczeństwo, gdzie kogo potrzeba im było, to wywozili, albo tak samo też i były rozmaite inne przyczyny, tak że nie przeżyli tego czasu, tak że tu ludzi jest właśnie bardzo mało. Na terenie samego Buczacza obecnie to już mamy kościół właściwie przywrócony tak niemal do dawnego stanu, ale jednak ludzi nie ma. Nie ma ludzi. Tak że mamy właściwie dwie msze święte, jedna jest w języku polskim, druga jest w języku ukraińskim w niedzielę. Oprócz tego dojeżdża się do innych jeszcze miejscowości, trzech, przedtem jeszcze też trzeba było odprawiać jeszcze więcej nabożeństw i tak pomatu właściwie ta praca tutaj się posuwa naprzód, ale właściwie nie ma ludzi, nie ma ludzi. Ludzi jest bardzo mało. Na tych dwóch mszach świętych, o których wspominałem, to jest na jednej tak coś ponad dziesięć, na drugiej może też. Bo czasem rozmaicie bywa. Od tego się naturalnie zaczynało, bo wtedy, kiedy zaczynaliśmy, to właściwie nie było tutaj jakby zorganizowane jeszcze ani duszpasterstwo, w ogóle organizacja kościelna ani greckokatolicka, ani prawosławna, tak że po prostu ci ludzie wszyscy garnęli się do kościoła. Mieliśmy kościół niemal w niedzielę wypełniony. Później jak już mieli swój kościół jedni i drudzy, to rozmaitego rodzaju nieraz i jakieś intencje, takie niezbyt chwalebne doprowadziły do tego, że się oni od nas odłączyli. Odłączyli, tak. Ale tam też to życie religijne jednak trochę pomalutku osłabia się. Ale w tych warunkach to jednak nie wszyscy są w podobnej sytuacji. Dlatego, że są inne parafie, które mają jednak inną liczbę i wiernych, i tak samo też i tej młodzieży. Tak że tam praca jest, bardziej taka budująca nadzieję na przyszłość, a tutaj jest tak trudno, ale jednak to, co dzisiaj mamy, to też tego myśmy się wcale nie spodziewali. Kiedyś myślałem, że tutaj będę jeszcze duszpasterzem, że tutaj się w ogóle będzie mogło ten kościół, jeszcze inne kościoły doprowadzić do stanu takiego, w jakim powinny być domy Boże. Ale jednak to się już dało zrobić. A resztę pamiętajmy, że wola Boża jest, wszelkiego rodzaju, dla nas zaskoczeniem. Zaskoczeniem. I dlatego też wszystko w rękach Bożych. To, co możemy, to trzeba to robić. Tak jak kiedyś powiedziała święta Teresa, ta właśnie z Kalkuty, że nie wszystko możemy zrobić, ale to, co możemy, starajmy się zrobić, bo za to może nas sądzić i historia, i Pan Bóg też. I tak to wygląda mniej więcej to nasze tutaj życie. Teraz ostatnio tu już właściwie, mając już 91 lat, to do kierowania, prowadzenia parafii to nie bardzo ani siły, ani... Tak samo też wszystkie inne warunki sprzyjają i dlatego też ksiądz kardynał zdecydował, że tutaj przyszedł ksiądz, którego zresztą pamiętam od małego chłopca, bo tak pracowałem w Osiatyniu, on stamtąd pochodzi, to jest ten Osiatyń koło Czortkowa. To on był ministrantem wtedy. Teraz jest piąty rok już księdzem. To on ma

właściwie tutaj już swoje samodzielne stanowisko jako kierowca parafii, jako duszpasterz tego ośrodka. I ja się tylko właściwie jeszcze chwilę zatrzymuję jako rezydent. W związku z tymi pracami trzeba sobie jeszcze wzajemnie pomagać, a później to zobaczymy, bo zawsze z latami też i przychodzą zmiany, które są nieodwracalne. Tyle, co bym mógł powiedzieć. A jeżeli jakieś jeszcze są pytania, to bardzo proszę.

Leszek Rysak: Czy ksiądz spotkał parafian, którzy zostali po wojnie tutaj, a których ksiądz znał?

Ludwik Rutyna: Czy parafian znałem...

Leszek Rysak: Czy przyjechawszy tutaj po tylu latach, spotkał ksiądz parafian, którzy byli tutaj przed wyjazdem?

Ludwik Rutyna: Nikogo tutaj właściwie nie zastałem. Żydów, których było tutaj dużo, to jeszcze dowieźli i tutaj wymordowali około pięć tysięcy. Ukraińców powywozili, miałem jednego tylko kolegę, który pracował później jako lekarz w Iwano-Frankiwsku w Stanisławowie, który też i umarł, a tak to właściwie z parafii, to bardzo mało było tych ludzi, którzy kiedyś byli, ja ich wszystkich nie znałem, bo to przecież przez tych tyle lat, 45 lat, to się dużo zmieniło. Poza tym przedtem też niewiele tutaj miałem z nimi tak kontaktu. Tak że właściwie nikogo tutaj z tych dawnych parafian to nie spotkałem, a ci, którzy się jeszcze do nas później dołączyli, bo po wojnie było lepiej, ale jednak już dzisiaj z jednej tylko wioski, z Zagórzanki, tutaj na przedmieściu, to umarło ponad 17 osób. I wszędzie jednak czas swoje robi. Tak że właściwie tutaj z dawnych parafian nikogo już nie miałem. Nie miałem tutaj. Były przeważnie tylko osoby starsze. Ostatnio była też taka tutaj parafianka, to była tak jakby można powiedzieć jeszcze najbardziej tutaj obeznana. Miała już 98 lat, ale trzy miesiące temu umarła. Ja akurat byłem wtedy jeszcze na Zachodzie, to przyjechałem, ale już po jej zgonie. A tak to właściwie są wszystkie ludzie młodzi, w ogóle społeczeństwo jest mocno przetrzebione, że właściwie tutaj z tych dawnych ludzi, to nikogo się tutaj nie można doszukać.

Leszek Rysak: Czy ksiądz pamięta jak weszli za pierwszego sowieta? Jak weszli we wrześniu 1939 roku do Buczacza, jak to wyglądało?

Ludwik Rutyna: Więc to była wielka tragedia. Pamiętam taki obraz, jak tych, których niestety miejscowi też pokazali palcem, których pozbiali ich, takich bardziej wpływowych, bardziej tutaj jakoś czynnych, był cały samochód wyładowany, siedzieli na nich, leżeli tam pokotem i wszystkich prawie wtedy wywieźli, ale z nich już nikogo później więcej, nikt nie oglądał ani rodziny, ani nikt. Społeczeństwo na razie to było w rozmaity sposób manipulowane. Tak sowieci jak i później Niemcy kokietowali właśnie tę ludność tutaj, dawniej tak zwaną ruską, później ukraińską. Obiecywali im tę wolność i tak dalej, ale jednak to wszystko było tylko sposobem takiego manipulowania, a ci ludzie byli bardzo często wykorzystywani i tak i Niemcy później, i tak samo też i Moskale, później też były te rozmaite ich działania, które stworzyły te wielkie, wielkie ofiary tych, którzy tak nieraz nawet i siłą jak gdyby chcieli się tutaj do tej wolności dobić. Tak społeczeństwo było bardzo jednak zróżnicowane, bo tutaj ktoś jak tylko jakoś odłączył swoimi pewnymi kwalifikacjami, to go wysyłali daleko do Rosji. Tutaj przysyłano tak samo Moskale, po to żeby te tereny jak najbardziej uczynić dla siebie wygodnymi. Teraz po tych czyszkach Żydów, to właściwie tutaj jeszcze zdaje się coś kilka jest osób. Dużo Żydów jednak dzięki tutaj ofiarnym pełnym poświęcenia, godnym naprawdę pozycjom, to oca-

łało. Z tego powodu też i wiele ucierpiało, ale jednak to społeczeństwo było tak już podzielone, tak że właściwie nie można się tutaj do tej przyszłości wracać jako do pewnej jakiejś bazy. Tam już właściwie nikogo się nie odnajduje. Nikogo się nie znajduje z tych ludzi. Spośród kolegów to tylko znano to właśnie tego jednego, który się do nas też często zwracał, ale niestety umarł ten lekarz. On później pracował w Stanisławowie, a tak to już właściwie nikogo nie ma. Wszyscy to albo powywożeni, albo też i puciekali. I później tak samo wysiedlenie, to masa ludzi. Zresztą każdy jeden w obecnej sytuacji, to się starał jak najszybciej stąd sprzątnąć. Kiedy i jak to się na to niewiele oglądało, bo jak ktoś ma nóż przy gardle, to on nie myśli gdzie, ale byleby tylko uciec i dlatego też i tak powyjeżdżali, i teraz przychodzą tutaj pewne grupki tych, którzy są, co kiedyś ich dziadkowie czy ojcowie, czy oni sami wyemigrowali, ale to są też już tylko jednostki. Nie ma tak większej grupy ludzi, która by... Ci buczaczenie oni się we Wrocławiu tam gromadzą. Oni tak samo tutaj wiele pomagają przy tym kościele, nawet tu w kościele mamy tablicę, która o tym wspomina. Ale jednak nie można mówić o jakiejś takiej większej zgrupowanej społeczności.

Leszek Rysak: Czy z Polski jakaś pomoc, czy tutaj ksiądz otrzymuje jakąś pomoc z Polski?

Ludwik Rutyna: Z Polski to bezwzględnie jest ta pomoc. Jest ta pomoc. Dzisiaj też ta grupka, jakieś pewne ofiary, to czasem jakieś drobne tak samo są ofiary na to, a oprócz tego też i jak byłem tam 45 lat, to była przecież parafia, gdzie zawsze było trzech-czterech wikarych. Przez tych tyle lat to wielu już jest na stanowiskach, mają parafie i tak dalej, to zwykle jak bieda przyciśnie, to się do nich tam zwracam i zawsze chętnie też i pomagają. Ale tak oficjalnie to jeszcze czasem diecezja opolska to też ponieważ traktują mnie tutaj jako misjonarza tamtej diecezji, to też mnie czasem pomagają, ale to też mają dużo swoich kłopotów, dużo księży, którzy pracują na tych autentycznych właściwych misjach, to im trzeba było więcej pomagać, dlatego też ta pomoc nie jest taka permanentna, tylko doraźna. Nie ma czasu może w pewnych jakichś trudnościach. To są rzeczy, które pomalutku przez te lata składają się na ten pewien dorobek.

Leszek Rysak: Jeszcze wracając do lat 1943-1944, właściwie 1943 przede wszystkim, i jeżeli chodzi o relacje polsko-ukraińskie, jak to wyglądało tutaj?

Ludwik Rutyna: To wyglądało tragicznie. Tego sobie nie można było nigdy przedtem wyobrazić. To jest właśnie obraz, do czego doprowadza właśnie pewna ze strony rządu polskiego, niezbyt mądrze właściwie rozegrana sprawa tego narodu ukraińskiego, a tak samo też propaganda i niemiecka, i sowiecka. Pamiętam, że z gimnazjum jak byłem, to wydalono, to byli przeważnie Żydzi, ośmiu kolegów czy sześciu kolegów, za przynależność do szajki komunistycznej. Tutaj tak samo też i Niemcy, kiedyś jak chodziłem we Lwowie do szkoły, to na przedmieściu był Kaltwasser, Zimna Wódka, tam dużo ludzi, nawet pamiętam mówili po niemiecku. To byli osadnicy austriaccy. Tutaj pod Kołomyją było kilka wiosek, które były też z językiem, właściwie w kościele i tak w szkole niemieckim, to była też taka piąta jakby kolumna niemiecka i ta propaganda swoje robiła. A poza tym też i w tych właśnie powojennych warunkach, kiedy to społeczeństwo się składało z trzech zaborów, rosyjski, austriacki i niemiecki, to niełatwo było to wszystko jakoś zorganizować. Mieli rozmaite kłopoty. Propaganda jednak tutaj dążyła do tego, żeby jak najbardziej tutaj tę polskość osłabić. Tak samo też i ekonomicznie starano się później te tereny tutaj złożyć przez palenie tych stogów na tych polach. Po tych polach to się jesienią, porą zimową paliła masa stogów. Bo tych pól tutaj było rozmaitych bardzo

dużo, ziemia bardzo urodzajna, nie mogli tego nigdy w czasie żniwnym przepracować to później były te, po tych polach, stogi młócone, a więc dla podkopania ekonomicznego to palono te stogi. Na to też wtedy to pacyfikacja. Przeprowadzili tu oddziały, przeważnie z poznańskiego, ludzi, którzy nie znali wcale psychiki tego społeczeństwa ani języka, to właściwie starali się nieraz terrorem, krzykiem i tak samo nieraz, i tam też biciem jednych odpowiednio spacyfikować. To tak winny uciekł, niewinny dostał i nowe odium. A poza tym też i właściwie ta sytuacja tutaj nie była tak zupełnie zdrowa. Jeżeli ktoś mówi, że nie można się było uczyć, to nieprawda. Kto miał warunki, kto mógł się jednak jakoś szkołą swoich dzieci zająć, to właśnie były takie już później trendy, ale jednak nie w tym stosunku, co obecnie. Do szkoły każdy mógł chodzić i czy to była szkoła podstawowa, to był obowiązek, czy to było gimnazjum, czy to była szkoła wyższa, ale później tak jak on był Ukraińcem, to jego w wojskowości tylko dopuścili do sierżanta. W żandarmerii i policji nie było miejsca. Rozmaite też i inne były ograniczone. Mnie, jeszcze pamiętam, uczyli też profesorowie i Ukraińcy, i tak samo też Żydzi. Później to jednak już wszędzie raczej były osoby pochodzenia polskiego. Już do szkolnictwa nie było się dostać łatwo. A poza tym jeszcze i kwestia parcelacji. Był nakaz, ponieważ były takie potężne tu tereny, ażeby te tereny wobec tego głodu ziemi parcelować. Była pewna naznaczona pula, trzeba było... Ale to przeważnie było obsadzone przez tak zwanych kolonistów, którzy później w czasie wojny padli pierwszą ofiarą, a oni zawsze byli tą dla tego społeczeństwa tutaj solą w oku. Bo proszę sobie wyobrazić, jeżeli ten Polak, który za rozmaite może takie czy inne zasługi wobec państwa otrzymał bardzo łatwo piękne gospodarstwo, tych 45 czy 25 morgów, to sąsiadem tego grekokatolika, który miał pół morga, sześcioro dzieci, przeważnie tam się musiał wysługiwać, to też była pewnego rodzaju okazja do tej pewnej nienawiści. Poza tym też i ten tutaj, to społeczeństwo miało pewne legalne swoje paramilitarne takie organizacje: Ruch, Sicz i jeszcze inne. Oni mieli też swoje pewne uroczystości. Ja pamiętam nawet i tutaj na tych terenach była też taka, Sokół później zanikał, ale był tak zwany Strzelec. To była też i taka organizacja, która była zbyt swobodnie działająca. Pamiętam takie sytuacje, że gdzieś grekokatolicy zbudowali tę tak zwaną Proswitę ten dom, a ci przyszli i w nocy im to burzyli. Po takiej uroczystości oni wracali ubrani tak w te swoje narodowe, mieli tutaj takie zapięte czerwone wstążki, [niezrozumiałe, 00:34:26] To ci wypadali i im to zrywali. Słyszałem, jak mówił: „My jeszcze wam będziemy gardła podrzywać”. I to właściwie później poparte jeszcze propagandą ze strony niemieckiej, ze strony sowieckiej, doprowadziło do tego, oprócz tego też ta wielka sytuacja „sowiecienia” i właściwie poniżenia wartości bliźniego czy drugiego człowieka. Te mordy żydowskie, te rozmaite tak samo wszelkiego rodzaju, tak samo i nieraz takie czy inne rozgrywki doprowadziły do tego, że właściwie jakby nawet im jednym powiedział, że zamordować człowieka to nie jest właśnie wielka sprawa. I to doprowadziło do takich stanów. A propaganda i jedna, i druga. Ona była jak najbardziej po tej linii, ażeby się nas tutaj pozbyć. I tak to wyglądało. To ja tutaj byłem do 1945 roku. Później to było rozmaicie, ale jednak to społeczeństwo ukraińskie było też w ciężkiej sytuacji. Z jednej strony były te organizacje, które starały się podtrzymywać też i pewną tę armię UPA i tak dalej, ale później to już jak brakło Polaków, trzeba było tak samo też i gdzieś się jakoś utrzymywać, to społeczeństwo miejscowe biedne, głodujące niewiele miało takich sposobności. Poza tym jak oni się biedni czuli. Przychodził w nocy, ktoś pukał, to nie wiadomo kto to był. Ubrany tak czy inaczej, podaje się za tego czy innego. Jak dali mu kawałek chleba, na drugi dzień przyszli Moskale i całą rodzinę wywieźli na Syberię. Tak że mordowali jedni, mordowali drudzy. To były bardzo ciężkie dla tej ludności jeszcze pozostałego skrawka tej ziemi. Jak się ma sąsiada, jak się ma kogoś, to trzeba z nim jakoś wspólnie żyć. Na to się składały też i poprzednie sytuacje. Proszę państwa, skąd się wyłoniła ta tutaj różnica między jednymi, drugimi. Tutaj wszędzie państwo zauważą masę tych powalonych ruin zamków. Każdy zamek to był ostoją właściwie tutaj polskości. To były te właśnie bastiony. I w tych bastionach tam

się organizowało to życie. To ludzie, którzy byli związani z zamkiem, to byli ludzie, którzy mieli możliwość wyższej kultury i innego bycia, a inni byli pozostawieni na boku. Bardzo często pasmo rozmaitych napadów, jako ci jeńcy wywożeni przez jednych, czy Turków, czy Tatarów, czy innych, tak że to społeczeństwo było bardzo tutaj zawsze biedne. Poza tym też i w zamku to się organizowało życie bardziej polskie. A tak to było greckokatolickie. Budowano tam też i więcej tych cerkwi. Przypominam sobie, ksiądz kardynał Rubin, który był kolegą, a później on był w Rzymie. Spoczywa obecnie w Lubaczowie. Mieszkał na pograniczu między Rosją a Polską. Do roku 1920 tam była tylko mała cerkiewka, do której uczęszczało około, należało kilkanaście tam tych wiosek, ale to nie wiem, ile tej było ludności, a dziesięciokrotnie albo więcej było tych grekokatolików. Dopiero po 1920 roku tam zbudowano jakąś kaplicę, do której właściwie już zaczęli się gromadzić rzymsko-katolicy, a jak rzymsko-katolik, to Polak. Wielka dysproporcja. Były jedne wioski, gdzie była tylko i wyłącznie niemal ludność ta greckokatolicka, czyli tak samo, bo prawosławia tutaj właściwie nie było. Pamiętam jeden tylko kościół prawosławny, był na terenie Lwowa, to nazywaliśmy tę katedrę Wołoska, którą zbudowano gdzieś na początku pierwszej wojny światowej, ale tam nikogo w ciągu roku nie było. Prawosławie dopiero tutaj wprowadzili Moskale. Ale oni kosztem właśnie grekokatolików. Kościół grekokatolicki został zdelegalizowany, pięciu biskupów zamęczyli. Ten biskup Świtaj?, to on został wykupiony przez ojca świętego z Rosji. Tu nawet niedaleko ma w Trembowli właśnie na swoim miejscu urodzenia, tam jest jego mauzoleum. Tak że po prostu ta ludność była bardzo często tak manipulowana, wyzyskiwana w rozmaity sposób. Tak że właściwie to było z pewnym takim odczuciem krzywdy, która naturalnie jeszcze była zawsze podniecana przez sąsiadów. Niemcy na tym terenie nie zasypali nic. Moskale tym bardziej. I dlatego też i tutaj tyle było tego naszczuwania. Tak że tutaj do dzisiaj nawet jak ktoś jest Polakiem, on się do tego nie przyznaje. Mówią: "Jaki ty Polak? Nazwisko zmienił mu na ukraińskie, imię tak samo, urodzony w ZSRR, mówi tylko po ukraińsku. Jaki ty Polak?". Ktoś się przyznawał do polskości, to już go nie było, bo on był niewygodny ani jednym, ani drugim, ani trzecim. Ani miejscowym, ani tym czy innym okupantom. To się nie ma co dziwić. Tak jak jeden Moskal powiedział mi, że on jest przestraszony 200 lat naprzód, to nie ma się co dziwić, że ci ludzie to też tacy byli i są jedni jeszcze w takim jakimś nastroju, bo tak od dzieciństwa wzrastał i tak wyglądała cała jego rzeczywistość. Tak że to trzeba rozumieć w duchu tego właściwego tutaj ułożenia tych warunków. A dzisiaj oni też właściwie są oddzieleni przez te ciągoty i ku Moskwie, ale ci tutaj, Zachód, to szczególnie to adoruje ku Zachodowi. Ta Ukraina zachodnia wewnątrz tak samo wszelkiego rodzaju są nieporozumienia i kłótnie, bo to społeczeństwo nie jest ujednolicone. Ono jednak jest jeszcze w rozmaity sposób i rozdzielone, i dzielone. I dzielone. A teraz jeszcze się przyłączyły te warunki ekonomiczne, masa ludzi wyjeżdża w celach zyskowych za granicę. To były właściwie i tereny zachodnie, i Polska, i tam dalsze zachodnie. Teraz tam się trochę skróciło, ale więcej na terenach sowieckich jest możliwości pracy. Zdobyli pewne pod tym względem umiejętności, to z tymi jadą tam, jadą na Wschód i tam pracują. Rodziny są rozbite, wiele też i młodych tutaj tych Ukrainek wyjeżdża za granicę. To powoduje też rozbitcie rodziny. To się odbija na wychowaniu dzieci. Poza tym też i to społeczeństwo, które dzisiaj ma najwięcej właściwie do powiedzenia, to jest wychowane ateistycznie i to jest... A tak samo i ta młodzież staje się bardziej, zresztą nie tylko ci, ale wszędzie, taka kosmopolityczna. Nastawiona tylko na użycie. W Polsce też przecież masa wyjeżdża. I czasem ktoś przyjeżdża, ale pracuje gdzieś w Szwecji albo tam. Tam już ma rodzinę i tak to się rozciąga. A tutaj to się bardziej jeszcze odzewnętrznia ze względu na to, że była większa różnica posiadania tego stanu. Więc ja jestem kapłanem diecezji dawnej lwowskiej. Jestem jeszcze jednym tutaj z tych właśnie księży, którzy tutaj studiowali. Na terenie zachodnim w diecezji opolskiej to jestem też jedyny ksiądz, który też tam pracował. Tak. Urodziłem się 10 lutego w 1917 roku. Ojciec Kazimierz, matka Katarzyna, z domu Wąsik. I urodziłem się tutaj

właśnie w Buczaczu, a później rozmaicie, jak już wspominałem, potoczyły się drogi życiowe.

Leszek Rysak: A imię i nazwisko?

Ludwik Rutyna: Proszę?

Leszek Rysak: A imię i nazwisko?

Ludwik Rutyna: Ksiądz Ludwik Rutyna. Prapraprapradziadowie to są z okolic Sanoka, z Sandomierza. Tak. Tam jest bardzo dużo tego nazwiska. Oni jeszcze w czasach Kazimierza Wielkiego osiedlili się tutaj przy tym zamku na Podzameczku. Ta miejscowość nazywa się Podzameczek. Była ona rodziną właściwie parafii, bo była czysto-polska, to zarazem też i to społeczeństwo było tak bardziej jakoś utrzymywane w duchu też i tych możliwości, jakie wtedy były i wychowania, i kształcenia. Tam to mieliśmy dużo inteligencji, i mieliśmy dużo... Mieli oni specjalną mowę. Tak. I trzeba się było tej mowy trzymać. Jak chodziłem do gimnazjum, to w szkole trzeba było mówić gramatycznie, a tam trzeba było mówić tak jak oni mówili, po podzamecku. Tak. Jak ktoś nie mówił, to się śmiali z niego, że bawi się w pona. Pon. Pan. Pon. Bawił się w pona. Tak. I oni się zawsze starali jak najbardziej tę mowę też swoją pielęgnować. Tak. I mieli też i swoje takie tutaj nazwiska. Na przykład jeden nazywał się Byczek. On później był profesorem w gimnazjum, zdaje się w Jarosławiu. Przyjeżdżał, ale Byczek, to jak to w gimnazjum, śmiali się, dokuczali. To on zmienił sobie na Dorobski. Przyjechał na wakacje do domu, chce się przywitać z ojcem, a ojciec o tym się dowiedział, był mocno z tego niezadowolony. „A ty kto jesteś?” „Tato, to tata mnie nie poznaje?” „Ja ciebie nie. Ja miał Byczka, a Dorobskiego ja nie znam”. Taka była. No, oni mieli pod tym względem też swoje pewne i odrębności stroju, inaczej się trochę nosili. Tak. A poza tym też, jak wspominałem, to była taka dobrze, należycie prowadzona gromada, wioska. A to wszystko się rozproszyło, porozciągali, po rozmaitych kątach, tak że są tylko resztki gdzieś tam. Jest tam tylko taka mała kaplica, bo niestety proboszcz bał się, żeby to się nie odłączyło od parafii, to miał tylko tam kaplicę, kościoła tam nie chciał budować. Teraz ta kaplica jest prawosławna. A tam też chodziłem do tej szkoły za ledwie niecały rok, bo jak przyjechałem ze Lwowa, to później do gimnazjum poszedłem do Buczacza. To tam też pierwszy raz, pamiętam, służyłem do mszy świętej w tej kaplicy. I tak to poleciało. Tak. Znalazł tam ryngraf pod obrazem dawnej Polski. Litwa, Korona i Polska. Litwa, tak, i Ukraina. Tam był tak: Ukrainy - święty Michał, Pogoń i orzeł polski. I to chcieliśmy odnowić, ale on mówi, żeby to czasem nie było drażniące dla miejscowego społeczeństwa. Mówi: „Ja poszukam w historii”. Tych historii znalazł kilka, a w każdej historii co innego. Tak że z historii robili historię i robią historię. Tak. A w szkole, to też rozmaicie nieraz starano się utrzymać tego właśnie ducha patriotycznego i stworzyć właściwą pod tym względem tę ambicję narodową. Tak. A to jest właśnie najgorzej, bo ja zawsze tutaj mówię ludziom, że podziały wszelkie narodowościowe czy inne, one wmieszane w politykę, to są największym nieszczęściem. Tutaj w Czortkowie ksiądz biskupa grekokatolickiego wypędzili prawosławni z tymi władzami, łącznie też znalazło się tam trochę innych i go wypędzili. On jest teraz w Rzymie. Prawdopodobnie tutaj nie wróci. Diecezja będzie teraz już w Buczaczu, a nie w Czortkowie. Tak. Bo to właściwie wszystko się jeszcze tak rozmaicie rozgrywa. Rozgrywa się rozmaicie. I między innymi, a czemu tego biskupa wypędzili? Bo on był przeciwny, a żeby z kościoła robić tylko wystawę narodową. Kościół ma mieć pewne liturgiczne swoje sygnały, a nie te właśnie jakieś narodowościowe. Polityka a religia to jest największe właśnie niepokodzenie, wrogość. Tak. I tam, gdzie góruje polityka, tam nigdy nie ma też i poszanowania godności jako człowieka, bo polityka to jest tylko przekupstwo, a właściwie człowiek każdy powinien pamiętać, że on jest bez względu na to, jaki kolor skóry, jaka narodowość, jaka religia albo co, to jest człowiek, a jako człowiek,

to on jest przecież dzieckiem Boga. Jednakowo się rodzimy, jednakowo żyjemy, jednakowo umieramy, a na tamtym świecie to co, będą dla nas klatki? Każdy jeden będzie w innej klatce? Będziemy do siebie zęby pokazywać? Jak tu tych ludzi pogodzić? Niech pani powie, jak ich pogodzić? Tak. Tak że to są kwestie, które są stale aktualne, stale. I to, co się dzisiaj w polityce robi, to też nie jest, te wszelkie osiągnięcia, to ja przypominam, że to jest tak jakby kij, a każdy kij ma dwa końce. Jednym gładzi, a drugim bije. Drugim bije. Tak. Tak samo też i ta wielka Unia. To ona też rozmaicie się odbija na tym życiu nawet ekonomicznym, gospodarczym. To jest sprawą Bożą. Za tę wojnę Pan Jezus modlił się też *unt unum sint*, ażeby byli jedno. Za co Pana Jezusa ukrzyżowali, bo łączył. Nie ma Żyda, nie ma Greka, nie ma chrześcijanina, tylko jest jedno w Jezusie Chrystusie. Za prawdę, za właśnie to zrównanie człowieka, to właściwie poniósł śmierć, bo właściwie ofiarę złożył dobrowolnie. W Strusowie jest niedawno ten ksiądz nowy. Tak. Tam już tych księży, ten zdaje się, jest już siedem od tego czasu. Ten dopiero jest chyba od jakichś dwóch miesięcy. Na początku to Strusów też odbudowywałem częściowo. Tam odprawiałem też, tam były siostry niepokalanki. Tak. Byliście państwo w Jazłowcu? Tak, a warto to zobaczyć. Piękna okolica. I teraz te biedne siostry przeżywają tam taką tragedię, że miejscowe władze, kierując się pewną swoją łapczywością, chcą ich stamtąd usunąć, mówiąc, że to jest zabytek ukraiński i że one tam są nieprawnie. Na tym się nikt nigdy na początku nie zastanawiał. Do tego się nikt nie dobierał, dopóki to było ruiną. A dzisiaj, gdy siostra już zrobiła tyle tam, gdy to wszystko już wygląda zupełnie inaczej, bo oni na to mają apetyt. Te siostry niepokalanki, one tam... A ja pamiętam, one tam przecież, bo ta założycielka, błogosławiona Marcelina Darowska, ona pochodzi ze szlachty, ale tam spod Kijowa. I ona to, jako ten zakon tam zapoczątkowała, to kupiła ten zamek. I ten zamek tyle, tyle już wieków służył tej sprawie. I oni jak najbardziej byli tutaj zintegrowani z tym całym społeczeństwem. Tak że nie było tak, żeby tam przede wszystkim miały szkołę średnią panny tych rodów ziemiańskich. Tak. One za to dobrze płaciły, szkoła była na wysokim poziomie, tam było i nauczanie, i wychowanie tych właśnie panienek. I one też interesowały się miejscowym społeczeństwem, dla tej młodzieży miały też swoje przygotowanie do takich czy innych kół rodzinnych, gospodarczych. Dla dzieci tak samo miały też i szkołę taką podstawową, naturalnie były państwowe, ale ta była też tak, bo nikt nikomu nie przeszkadzał, jeżeli ktoś chciał coś dobrego zrobić. Tak. A teraz rozmaicie to interpretują. Ale naprawdę warto by ten Jazłowiec zobaczyć. Tam jest piękna okolica, siostry już tam się mocno zakorzeniły, rozbudowały, tak że właściwie dwie trzecie tego zamku już są odrestaurowane. W trzecim jest tylko jakiś dosłownie halejący jeszcze jakiś ośrodek, taki antyontologiczny. Tak. I dalej one tam sobie... Tam się masa ludzi zatrzymuje. Przyjeżdżają pielgrzymki. U nich się może też taka pielgrzymka nawet do stu osób spokojnie zanoć i tam zakwaterować. Na jakiś czas tam przyjeżdżają grupy też i rodzinne, i z Rosji, i z Białorusi, i z dalekiej Ukrainy, i nawet z Niemiec były tam. Tak. Nie mówiąc też i o tych różnych pielgrzymkach czy też wycieczkowych grupach z Polski. Ich to jednak teraz niepokoi, bo chcieliby to... Oni tam już planują, już na terenie tego postawili nawet kiosk z wódką. Na terenie tego właśnie miejsca. Tak. Po to, żeby specjalnie jeszcze to brudzić. Piękne położenie, ładne to, ale tak jak mają państwo samochód, warto pojechać, zobaczyć sobie, jeżeli tak blisko to jest, ile, 17 kilometrów. Tak. Jezu, są tam... Tutaj jest jedna siostra, która pochodzi, ona Ukrainka, a zdaje się trzy są w Warszawie, które też pochodzą stąd, z tych okolic, a tak to są przeważnie niepokalanki, które... One są w Szymanowie pod Warszawą. Tak. Ta figura, która jest w Szymanowie, Matki Boskiej niepokalanie poczętej, taka piękna, ona właściwie jest przeniesiona tutaj z tego Jazłowca. I to przy przywiezieniu tego, to pomógł taki właściwie nie jeden, ale nawet i oficer sowiecki. Siostra jednak teraz została, ażeby tę figurę jakoś ratować, żeby ją jakąś w ogóle uratować, to tam prosiła, błagała i ona, która ta figura ma gdzieś około tony ciężaru, przewieźli na furmance do stacji i tak tam została do Warszawy, do Szymanowa zawieziona.